





# ADKI. Dobroć dla przyjaciół - zemsta dla wrogów AZJACI OCHRAŃAJĄ SŁONIE. Wymierające olbrzymy świata zwierzęcego

Rangun, w marcu.

Coraz surowsze przepisy władz zarządzących, jak i tubylczych ochraniających, dają do jak najrozszerzonej ochrony słoni, które z punktu widzenia zoologii należą do najcenniejszych zwierząt. W istocie, słoń jest ostatnim przedstawicielem swego gatunku. Rodzony jego brat, mamut i bliscy krewni mastodont i dinozaurus i zniknęli z powierzchni ziemi już za czasów przedpotopowych.

Największe to na świecie zwierzę ma jedynie dwóch wrogów: człowieka i muchy. Rasa azjatycka, łagodna i łatwo dająca się oswoić, korzysta obecnie z opieki ludzkiej, ale słonie afrykańskie, dzikie, nie uciekają się przed człowiekiem, są łapane w okrutny sposób. Zabija się je dla kości słoniowej. Według danych statystycznych wywożony cenny tego materiału dosięga 800 tona rocznie, co wymaga rzezi 11.000 słoni.

To też stają się one w Afryce coraz rzadsze. Szukają teraz schronu w niedostępnych lasach.

W Indiach i Indochinach słoń bywa używany jako nieoceniona siła pociągowa: ciągnie ciężar całej tonny i to na odległości pięćdziesięciu kilometrów. Za pomocą trąby i kłów podnosi i przenosi belki o wadze pięćset kilogramów. Amerykańskie wojska kolonialne posługują się słoniami dla przewożenia artylerii.

Wielkiego splendoru dodają one też jałowców wierzchołce królewskim łowom i wspałałym, wystawnym wystąpieniom.

Dla pojmania tych dobrodusznych olbrzymów Azjaci uciekają się do podstępów. Przywiązują samce przy pomocy oswojonych samic. W momencie zalotów, usadowieni na grzbiętach braci-niewolników, zaczęta żęcznie ściganiem w zasadzce olbrzym sznur na tylną nogę i uwiązują do potężnych słupów.

Po okresie daremnego szatu zwierzę w końcu się poddaje. Poznać to można po tym, iż zaczyna przyjmować pożywienie.

Gdy upłynie okres szęściomiesięczny, można już dosiadać. Przy dobrym zmięczeniu się wkrótce przywyka do nowego życia, a nawet staję się przyjacielem swych ciemiężycieli, zwłaszcza łaskawy bywa dla dzieci, często powierzanych jego opiece.

Słonie na wolności żyją gromadami. Zagadnienie wodopoju jest dla nich kw-

sią zasadniczą. Dla przeniknięcia w głąb lasów podzwrotnikowych jedynymi żarówczkami drogami są, wodące do rzek i jezior, szlaki wydeptane przez słonie, które znakomicie umieją pływać, a przy tym zażywiają z najwyższym upodobaniem kąpiele, nawet w piasku i błocie, uśmierając w ten sposób ból po dotkliwych ukąszeniach jadowitych much i innych owadów.

Bronią się przed tymi uciążliwymi drobnymi napaściami i w inny sposób, na przykład, dmuchając na nich gwałtownie, potrafią też opędzać się trzymaną trąbą, wielką liściastą gałęzią, niczym wachlarzem.

Gromada liczy zwykle około stu głów. Nielada zagadnieniem jest jej wyżywienie, gdyż słoń dla zaspokojenia kolosalnego apetytu musi dziennie spożyć dwieście i więcej kilogramów żywności roślinnej.

Zaspakają gołd za pomocą liści, pni drzew, zjadanych wraz z korą, wreszcie traw, wyrwanych z korzeniami, z których dokładnie umie wytrząsnąć ziemię.

Przejęcie słonia przez uprzątnię pola jest kłeską, zwłaszcza są one łase na plan tacie ryżu i trzciny cukrowej.

Na czele gromady idzie wiekowa samica, panuje dla niej ogólny posłuch. Stado mimo potężnej siły strzeże się pilnie przed niebezpieczeństwem. Straże rykiem donoszą o grozie huraganu, powodzi, ognia, trzęsienia ziemi, a także o zbliżaniu się zdradzieckiego człowieka. Wówczas uciekają.

Słoń, dobrotliwy z natury, bywa straszliwy, gdy szuka obrony. Jest też zadziwiająco mściwy, a pamięć ma wyborną i długotrwałą. Latami omija miejsce, gdzie groziła mu zasadzka.

Zdarzają się wypadki, że dla pomszczenia krzywdy jednostki cała gromada otacza osadę, burzy domostwo, przerzuca się jak piłką ludźmi i sprzętami, po czym znika tak, jak przyszła.

Gromada nie uznaje intruzów. Pomoc doraźna bywa udzielona obcemu przybyszowi, ale pozostać mu nie pozwalają. Trąbami wyrzucają go nielitośnie.

Także usuwani bywają starcy. Błąkają się więc obok zorganizowanych gromad nieszczęśliwe słonie osamot-

nione. Te, rozgoryczone swoim losem, stają się dzikie i rabują, co się da.

Natomiast ogromnym poważaniem cieszą się samice i to bez różnicy na wiek. Funkcje macierzyńskie spełniają zaczynają wraz z ukończeniem lat czterestu, a siedemdziesięcioletnie jeszcze bywają matkami.

Innym przywilejem rasy jest odnawianie się przez całe życie zębów trzonowych, gdy poprzednie stają się nie do użytku.

Opieka nad małymi jest wzruszająca. Narodziny powodują zatrzymanie się w drodze na dobę całej gromady. Te 24 godzin wystarczy, by noworodek stanął na nogach i mógł wędrować wraz z innymi. Ssać będzie przez dwa lata, wdzięcznie przy tej funkcji opłatając trąbą wymię matczyne.

W czasie pochodu trzyma nieodłącznie swą rodzicielkę za ogon.

Dębowski.

## Latający narciarz.



W Szwajcarii wprowadzono nowy system szyców, pozwalających zjeżdżającym narciarzom na krótkie loty.

## Gniazda komunizmu w stowarzyszeniach serbskich studentów

Organ synodu prawosławnej cerkwi serbskiej „Hriszcanska Misao” (Myśl

chrześcijańska) zwraca ostatnio uwagę na groźne zjawisko szerzącej się wśród prawosławnej młodzieży serbskiej propagandy komunizmu. Serbskie stowarzyszenie studenckie, twierdzi „Hriszcanska Misao” stały się dziś prawdziwymi gniazdami komunizmu. W szczególności dotyczy to młodzieży poświęcającej się zawodowi nauczycielskiemu, która w poważnej części stała się łupem komunizmu. Wyszkołeni w tych stowarzyszeniach młodzi nauczyciele wie tworzą następnie pod swym kierownictwem w gimnazjach i szkołach średnich komórki komunistyczne. Gniazdami komunizmu stały się również loże wojskowe, porzucając na rzeczą tej propagandy pierwotne swoje cele i zadania. Nie mniej niebezpiecznym objawem jest akcja t. zw. „związku wakacyjnego” stawiającego sobie za cel jakoby troskę o dobre i zdrowe spędzenie wakacji, w istocie zaś szerzące go w swych obozach, a także w wydawanych przez siebie pismach, idee bolszewickie. Jako przykład „Hriszcanska Misao” cytuje jeden z artykułów opublikowanych przez „związek”, w którym wysławia się wszystko, co bolszewickie, a poniża i szarga wszystko, co chrześcijańskie.

## Hokej na okręcie lotniskowym.



Piloci samolotów, stacjonowanych na angielskim okręcie lotniskowym „Couragous” grają w hokeja podczas przerwy w manewrach na Oceanie Atlantyckim.

## Popierajcie Czerwony Krzyż

# B. BEHM GONCY ŚMIERCI OWIEŚ KRYMINALNA



Reprodukcujemy podobiznę groźnego rywala Cyganiewicza w odzywającym się obecnie turnieju zapaśniczym w Warszawie, a mianowicie olbrzyma Leona Grabowskiego, o wysokości 2 mtr. 12 cm.

— Sądzę, że przez ukłucie... W każdym razie nie tą szpilką. Jeszcze nie znalazłem porażonego miejsca.  
— Kiedy mogła nastąpić śmierć?  
— W ciągu kwadransa, najwyżej pół godziny.  
Sucholecki klęknął nagle, wziął prawą rękę nieboszczyka i z trudnością rozwarł kurczowo zaciśnięte palce — z dłoni wypadła na dywan jakaś ciemna bezkształtna masa. Komisarz wyrwał z notesu czystą kartkę, położył na niej ostrożnie mały, wilgotny przedmiot, podniósł papier do oczu i nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia, gdy poznał, co to było.  
— Nadzwyczajnie!...  
— Co pan znalazł? — zapytał zaczerwieniony lekarz.  
— Zgniecionego chrabąszcza.  
— Chrabąszcza? — zawołał lekarz.

Sucholecki położył obok szpilki kartkę z resztkami owada i usiadł przy biurku, otwierając kolejno wszystkie szuflady i przeglądając skrupulatnie ich zawartość. Nie znalazł nic godnego uwagi. Przeszedł następnie do teczek, leżącej na wierzchu i wypełnionej listami. Przeczytał wszystkie, ale tylko jeden odłożył na bok. Był to arkusik żółtawego czerpanego papieru, na którym prawdopodobnie kobieta ręką skreśliła: „Będę dziś o dziesiątej wieczorem. Całuję. Twoja D.”. Sucholecki spojrział na kopertę: zawierała tylko adres — bez znaczka pocztowego, więc należało przypuszczać, że została doręczona przez posłańca. Przeszukał następnie koszyk, stojący pod biurkiem: znalazł kilka podartych, nie znaczących kopert, sporo zmiejętego papieru, który nie przedstawiał dlań żadnej wartości i wreszcie małe pudełko tekturowe.

Popatrzał jeszcze raz na list z myślą, że prawdopodobnie jego autorka była ostatnią osobą, która widziała sędzięgo przy życiu, czyli ona właśnie mogła popełnić morderstwo. Sucholecki miał swoją metodę pracy, polegającą głównie na tym, że unikał wyścigania decydujących wniosków, zanim nie zgromadził całego materiału, dotyczącego sprawy.

Udał się teraz do ogrodu najkrótszą drogą, to przez okno, weszły, szukał uporczywie jakichkolwiek śladów. Nie zwracając na razie uwagi na ścieżki, obrzucił powolnym krokiem dookoła willi, ujrzał za nią grządkę warzywami i drewniany garaż, który, jak się okazało, był pusty. Po powrocie do frontowej części ogródka za-

czął błądzić między drzewami i krzewami, zbliżając się stopniowo do siatki, odgradzącej parcelę od ulicy. Po kilkunastu minutach, zdążając ścieżką ku willi, postrzegł nagle za krzakiem jaśminu coś białego. Księżyc świecił tak jasno, że komisarz poznał od razu, że to była chusteczka. Wyjął ją z kieszonką i przy jej blasku ujrzał na trawie dość wyraźne ślady stóp, które prowadziły od dróżki za krzak i z powrotem. Końcem łaski wyciągnął chustkę i jeszcze raz obejrzał ślady — nie ulegało wątpliwości, że pozostawiła je kobieta.

Musiła się ukryć i jakiś czas stać za krzakami; wychodząc na alejkę, zgubiła chustkę. Ważny szczegół można było tłumaczyć na różne sposoby, ale najbardziej wiarogodnie przedstawiały się dwie ewentualności: kobieta spotkała niespodziewanie kogoś przed nim chciała się schować za wszelką cenę, albo tu właśnie na kogoś czekała.

Sucholecki próbował zmierzyć ślady, okazało się jednak, że to było możliwe tylko w przybliżeniu, ponieważ trawa się wyprostowała częściowo i jedynie odciski obcasów były dobrze widoczne; pozostałe ślady prawie zupełnie się zatęrzyły na grubym, sypkim żwirze.

Komisarz popatrzał na chustkę: była z cienkiego batystu, w rogu miała prosty monogram — wyhaftowaną białym jedwabem literę „D”.

Dalsze poszukiwania nie dają nic nowego i Sucholecki wrócił do hallu.

Panna Krużelska obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem, zbliżyła się pośpiesznie zapytując:

— Był pan w ogrodzie? Co się stało właściwie?  
— Mam wrażenie, że to jest morderstwo, panno Moniko — odpowiedział poważnie. — Muszę przesłuchać teraz panią i służbę. Dokąd moglibyśmy się udać...  
Nie czekając na koniec zdania otworzyła drzwi do pokoju, sąsiadującego bezpośrednio z gabinetem i przekreśliła kontakt. Był to salon z dużym, pięknym fortepianem w kącie pod lewym oknem.

Usiedli oboje przy okrągłym stoliku. Sucholecki popatrzał przenikliwe na dziewczynę i spostrzegł, że się zmieniła lekko.

— Niech się pani nie gniewa, panno Moniko, muszę spełnić ten przytarty obowiązek.

Podniosła ona trochę bezradne oczy i skinęła głową. Komisarz wyjął notes. Po załatwieniu wstępnych formalności — zapytał:

— Jak dawno pani pracuje u sędziego Ilinowicza?

— Od czterech lat.  
— W jaki sposób pani dostała tę posadę?  
— Zgłosiłam się na ogłoszenie w dzienniku.  
— Ilinowicz poszukiwał sekretarki?  
— Tak.  
Sucholecki zastanowił się na chwilę.  
— Z pewnością pani lepiej od innych znała życie prywatne swego szefa. Jak pani przypuszcza, kto mógł być sprawcą morderstwa? Czy pan Ilinowicz miał wrogów?  
Panna Krużelska wzruszyła ramionami.  
— Byłam w dobrych stosunkach z panem sędzią, ale właściwie one się ograniczały do moich czynności służbowych. Pan sędzia należał do ludzi skrytych i nigdy nie rozmawiał ze mną o sprawach prywatnych.  
— Jednak w jego domu zajmowała pani zupełnie określoną pozycję towarzyską.  
— Tak, poza tym mieszkam w tym domu, jak panu wiadomo... Od czasu do czasu tu się odbywały zebrania towarzyskie, w których brałam udział. Zdarzało się następnie, że zagrałam z panem sędzią partię szachów, niekiedy urządzaliśmy mały koncert: ja grałam na fortepianie, pan Ilinowicz na wiolonczeli; ale powtarzam jeszcze raz, że nigdy nie włajemniczyłam mu w swoje osobiste sprawy.  
— Miał bliskich przyjaciół?  
— Zdaje mi się, że nie... — zawahała się na moment — jeśli nie liczyć kilku panów, z którymi się spotykał regularnie raz na tydzień. Podobno byli to jego koledzy szkolni.  
— Gdzie się odbywały spotkania?  
— W Alejach Jerozolimskich jest niewielka restauracja nazywa się „Bar Obywatelski”. Tam się schodzili co czwartku o dziesiątej wieczorem.  
— Czy kobieta odgrywała jakąkolwiek rolę w życiu pana Ilinowicza? Mam na myśli ten ostatni okres.  
Po twarzy panny Krużelskiej przesunął się jakby cień uśmiechu.  
— Z pewnością.  
— Kto to był?  
— Nie wiem. I o tym nie rozmawialiśmy nigdy.  
— Jeśli pan sędzia nie wychodził z domu, a spotykał się jakieś wizyty, to zawsze dostawał bilety do teatru lub do kina

ECHE ZE STOLICY. Życie Warszawy w kilku wierszach

Wydział lekarski Uniwersytetu J. Piłsudskiego organizuje z inicjatywy i przy poparciu Ministerstwa Opieki Społ. kurs dokształcający dla lekarzy pracujących na stacjach opieki nad matką i dzieckiem.

Mieszkańcy Czerniakowa już od wielu lat występowali o uruchomienie w tej dzielnicy odpowiedniego targowiska. Obecnie władze miejskie przystępują w najbliższym czasie do uruchomienia w tej dzielnicy nowoczesnego targowiska.

Najbliższą premierą Teatru Narodowego będzie „Horsztyński” Stowackiego z Ludwikiem Sołskim w roli tytułowej.

Najbliższą nowością Teatru Nowego w Warszawie ma być sztuka Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Nagroda literacka” w reżyserii Karola Borowskiego.

Krańcuczki. Poświęteczny żołądek.

— Oooooj!! — Lekarska! — Doktor!!! — Rycynki! — Uuuujjj! — Dajcie gorącą „fajerkę”!

Takie okrzyki, wykrzyki, jęki i pojęki, głośnie i odgłosy słyszy się dziś nie tylko w naszym mieście, ale w całej Polsce, w Europie, ba — w całym świecie, gdziekolwiek obchodzone święta Wielkiejnocy, czyli święta, w czasie których każdy zacny wierny uważa za swój największy obowiązek władać do swego żołądka jak największą ilość szynki, kiełbasy, ciocięcin, odpowiednią ilość babek, ciast i mazurków i t. p. Aby się tym wszystkim bydlątkom zbytnio w żołądku nie nudziło, za cny wierny polewał je obficie czystą i zakrapianą, czym kto mógł.

— Aaaa, i państwo są! Bardzo, bardzo się cieszę! Państwo Mamalagiewiczowie już są także (niestety), prosimy dalej (może skreć nogę po drodze?)!

Przy trzeciej partii gości gospodarze rezygnują z zapraszania „do środka”, nakładają na talerze jedzenie, ponurym wzrokiem spoglądając, jak w otchłani żołądków przybyłych giną wszystkie święte zapasy, a o szynkę w tym roku było przecieć tak trudno i takie drogie... a żrą, jakby to był chleb. Cicho pojękując, robią jednak kwaśno — uprzejmy wyraz twarzy, a po wyjściu ostatniego gościa małżonkowie — gospodarze teo spoglądają na siebie, przyślegając sobie, że na następne święta stanowczo wyjadą z domu.

RADIO-KACIK. WTOREK, 30 MARCA. Raszyn.

Table with radio program listings: 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Programy lokalne, 16.15 Skrzynka P. K. O., 16.30 Koncert mandolinistów, 17.00 Dnie powozem państwa Kowalskich, 17.15 Koncert kameralny, 17.50 „Facecje pana Zety” — monolog, 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 Sport na Pomorzu — pogadanka s Bydgoszczą, 18.20 Programy lokalne, 18.50 Przemówienie wojewody pomorskiego, 19.00 „Czego szukamy w teatrze?” — dyskusja, 19.20 Muzyka lekka w wykonaniu malej orkiestry Polskiego Radia, 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia, 20.15 Chóry pomorskie przed mikrofonem, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 „Zaryt muzyczne” — audycja z Poznania, 21.45 Muzyka z płyt — dla znawców (Poznań i Wilno nadają audycje lokalne), 22.20 Saki literacki: „Portret Przybyszewskiego na tle jego listów”, 22.35 Muzyka tmečna, 23.00-23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa, LODZ, jak Raszyn, oraz: 12.50 Coś dla każdego — płyta za płytę, 14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe, 15.15 Koncert reklamowy, 16.00 Edward Grieg — płyty, 18.20 Wesołe opowiadanie: „Po świętecznych poradkach”, 18.30 Muzyka salonowa zespołu Haliny Adamskiej (transmisja z kawiarni „Europejskiej” w Łodzi).

NAJSWAWOLNIEJSZE UCZENICE. Chłosta w szkołach śląskich.

Z Katowic donoszą: Instytut Pedagogiczny w Katowicach rozpiął ankietę wśród nauczycielstwa w sprawie karności w szkołach śląskich. Wyniki ankiety, ogłasza miesięcznik „Chowanek”, wydawany przez Instytut.

Tych klasach są w okresie przedpokwitania, a więc w okresie dla wychowawcy najtrudniejszym. Ankieta wykazuje również, że używanie kary cielesnej jest w rodzinach i w szkołach używane kar cielesnych stosowało ją 82 procent informatorów, zaś po wydaniu zakazu — 57 procent. Najwięcej stosują kary cielesne nauczyciele młodzieży, lub całkiem starzy. Jedni zapewne z braku doświadczenia pedagogicznego, drudzy dlatego, że nie mogą się przystosować do nowych metod wychowawczych.



„PIXIN” daje obfitą i trwałą pianę oraz ułatwia golenie wszędzie do nabycia

Indywidualium z workiem owsa. ZNALEZIONA „ZGUBA”.

Łódź, 30 marca. — W składzie paszy przy ul. Brzezińskiej zauważono odcieranie kłódki przy drzwiach i brak worka owsa.

Okazało się, że w nocy trzej wywiadowcy, idąc ulicą Brzezińska, zauważyli niosącego worek człowieka i zatrzymali go. Okazało się, że był to karany już kilka razy Dąrzkiwicz. Jego tłumaczonem że owies znalazł na ulicy przy bramie, nie uwierzon i razem z tym ciężarem zaprowadzono do Komisariatu.

Table with radio program listings: 6.30 Pieśń poranna, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka — płyty, 7.15 Dziennik poranny, 7.25 Programy lokalne, 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Mała orkiestra Polskiego Radia, 12.40 Dziennik południowy, 12.50 „Tyrania gościnności” — pogadanka (Łwowa), 13.00 Przerwa, 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Programy lokalne, 16.10 „Świąteczne odwiedzin” — obrazek studencki, 16.30 Programy lokalne, 17.00 Odezyt, 17.15 Koncert solistów, 17.50 Chaos i ład wewnętrzny: „Rozmowa z przyjaciелеm”, 18.00 Wiadomości sportowe, 18.20 Programy lokalne, 18.50 Przegląd wydawnictw rolniczych (Katowice i Łódź nadają audycje lokalne), 19.00 „Miedzynorm” — Stefana Żeromskiego (fragment) — z Torunia, 19.20 Programy lokalne, 20.35 Chwila Biura Studiów, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Opowieść o Chopinie, 21.45 Stuchowisko historyczno-literackie p. t. „Dwie Marie” — Juliusza Słowackiego i Fryderyka Schillera — z Krakowa, 22.25 Mała orkiestra Polskiego Radia z udziałem „Czwórki Radiowej”, 23.00-23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa, LODZ, jak Raszyn, oraz: 7.25 Parę informacji, 7.30 Parę informacji, 7.35 Muzyka pogodna — płyty

Gdy znalazł się prawowity właściciel zguby, przeciw Dąrzkiwiczowi wszczęto dochodzenie, posadzając go o kradzież 50 kg owsa.



„Dozbroić Polskę na marzu.”

Lamanie w kościach, ból w stawach

Wczesne objawy artretyzmu, który powstaje głównie wskutek przysycenia organizmu kwasem moczowym. Zioła magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Reumosa”, zawierające niezmiernie rzadką roślinę hiszpańską Schin-Schen, łagodzą bóle, usuwają nadmiar kwasu moczowego oraz regulują prężność materii, dlatego też stosuje się je w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.

W tym jednym z ostatnich listów nie chciała spalić się momentalnie. Daremnie Matylda rozgarnęła stronki listu posuwając je w żar. Opierały się catopaleniu. Wszystkie inne listy miłosne przestoczyły się już w czarne motylki fruujące za najbliższym podmuchem po pokoju.

IAN RAMEAU.

LIST.

Piotr przyszedł do przekonania, że mu i rozstać się z Matyldą. Była to sprawa jego godności, honoru! Po tym co zrobiła! Calowana przez niego, szepnęła: „Janie!” Czy możeżyna może przebaczyć coś odobnego? O! Piotr zamykał już nierzacozy na niejedną rzecz podejrzana. Nie było dlań tajemnicą, że Matylda myślała często o jakimś Janie, wielkim głupcu o kieszeniach wypychanych milionami.

— zostaw mi jeden na pamiątkę przynajmniej! Bym mógł odczytywać go upewnić się, że nasz raj na ziemi nie był senem urojeniem, lecz istniał naprawdę. Przyżyliśmy przecieć cztery lata jak w raj! Przypomnij sobie, Matyldo! Przypomnij! Młoda kobieta milczała. W suchych, niezamgłonych wzruszeniem oczach jej, rzałit się płomień namiętności.

Piotr otworzył szufladę, wydobyl czerpaczki związane różowo-białą wstążeczką i podał Matyldzie bez słowa. Wziawszy je młoda kobieta zainstalała się przed huczącym kominkiem, gdzie isny ogień bierwion trzaskał wesoło i bez dożnośnymi rekami katar rozkładając i miętużąc list za listem rzucała w płomień.

— Och! Nie pal go! Błagam cię! — za wołał mężczyzna. — Ależ nie! Ależ nie! — odparła chwając arkusik do terekbi ręcznej. Po czym nie spojrzawszy nawet na Piotra skierowała się ku drzwiom.

— O, mój jedyny! Na tym jak i na tamtych święcie ty tylko istnieć będziesz dla mnie! Ty tyko! Piotr unilkł. Łzy wzruszenia stanęły mu w oczach. — Ja pisałam ten list? — spytała zamyślona Matylda. — Oczywiście. Jaki? Nie pamiętasz? Jeden z pierwszych — podchwycił. — Dobrze pisałam wówczas — nadmienila. — Kochałaś dobrze przede wszystkim! — wrócił Piotr z gorczycą w głosie. — Daj!.. — rzekła wyrrywając mu papier z ręki. — Ach! Nie pal go! Błagam cię! — za wołał mężczyzna. — Ależ nie! Ależ nie! — odparła chwając arkusik do terekbi ręcznej. Po czym nie spojrzawszy nawet na Piotra skierowała się ku drzwiom.

harpuny w ciało. Nie sposób wyrwać ich bez rozdarcia... Piotr myślał o Matyldzie dniem i nocą. — Kochała mnie — monologował bez końca — przez cztery lata do ubóstwiania. I dlatego, że pozwoliła sobie myśleć o innym, ja niewdzięcznik, wyrzekłem się jej! Czy nie byłem zbyt surowym? To prawda, że wspominała o jakimś Janie, ale pytanie czy miała kochanka na myśli. Może bratu jej Jan na imię? Alęż tak! Przypominam sobie! I ten brat mógł być chory owego wieczora kiedy Matylda przyszła do mnie. Zaniekopojona myślała o nim. Naturalnie. Uniosłem się niepotrzebnie. Matylda, kocha mnie jeszcze. Odeszła dotknięta zabierając swój list miłosny ze sobą. Po co? Po to, by odczytywać go! Płakał nad nim wspominając minionie lata szczęścia. Matylda kocha mnie. Trzeba pójść przeprosić ją. I poszedł wreszcie pewnego dnia na ulicę Kopernika gdzie mieszkała pani tego nie ugaszonego serca. — Panna Matylda jest w domu? Czy można widzieć się z nią? — spytał ertyczną subtretkę. — Owszem. Proszę, niech pan wejdzie do jej pokoju. — Do jej pokoju? — powtórzył Piotr zdziwiony. — Tak. Tymczasem. Pani jest w salonie ze swoją krawcową. Mierzysz suknie. Nie potrwa to długo, spodziewam się.

Piotr podszedł, nachylił się nad papierem i... dość niedyskretnie przeczytał kilka wierszy listu, niedokończonego z powodu przybycia krawcowej prawdopodobnie. — O, Janie! Pytasz mnie, czy długo będę kochał cię? Jakie to śmieszne! Dlaczego nie spytasz, czy będę miał zawsze krew, kości, nerwy, ciało? Ty jesteś tym wszystkim we mnie. Ty urobiliś moje ciało i duszę. Więcej... Piotr podskoczył. — Mój list! — mruknął do siebie — słowo w słowo mój list! Przepisuje go dla swojego nowego przyjaciela! Ach! Szelmata! Istotnie. Na biurku leżał pierwowski list miłosny, który Piotr otrzymał od Matyldy kiedyś: biedny, wybladły, zrudziały i pomięty jak miłość która dyktowała go. Wściekły gniew ogarnął mężczyznę. Wziął ten list — swoją własność w gruncie rzeczy i wcisnął go do swej kieszeni i przed odejściem nakreślił na now... tkim arkusiku różowo-biału koloru w dalszym ciągu przewanego przez Matyldę listu co następuje: „Najdroższa o, gnij kobieto! Zabrałem mój list, ale bądź spokojna. Zwróć ci jego tekst wryty na tyście litograficznej twoim charakterem piśma. Dla zaoszczędzenia ci drogi swojego czasu. Bowiem, po napisaniu go do mnie, Piotra, potem do następcy mego Jana, uczujesz prawdopodobnie potrzebę pisania go do Frania, W-rola, Franciszka, Roberta, Teodora, Alfonsa, Seweryna i tak dalej. — W ilu egzemplarzach mam kazć odbić ten cyrkularz? W ty... i trzech?”



